Rok XVII. We Lwowie, dnia 23. lipca 1909. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od administracyi.

Dowiadujemy się, że niektórzy Czcig. P. T. Prenumeratorzy nasi nie otrzymują regularnie „Gazety Kościelnej“. Otóż zapewniamy, że to nie nasza wina, bo wysyłamy regularnie wszystkie numery. Jeżeli numer nie dojdzie, prosimy zaraz nas uwiadomić, a przyślemy drugi egzemplarz. Reklamacye otwarte są wolne od opłaty. Prosimy także nie posyłać jednym przekazem kwot, przeznaczonych dla „Gazety Kościelnej“ i dla Tow. wz. pom. kapłanów (Murarska 9 A.). Dodajemy, że adresy Czcig. Pren. zmieniamy dopiero wtenczas, kiedy nam doniosą, że zmienili miejsce pobytu. Za zmianę adresu nie żądamy wynagrodzenia, chociaż czynność ta połączona jest z kosztami. Zalegających z prenumeratą za rok bieżący, a względnie za 2-gie półrocze lub 3-ci kwartał prosimy o rychłe jej uiszczenie, żebyśmy nie potrzebowali posyłać kartek przypominających.

Encyklika Ojca św.

(Ciąg dalszy).

I my możemy stać się współwinnymi takich występków, jeżeli, jak nie rzadko czynią i ludzie dobrzy, patrzymy na nie, milcząc obojętnie; dlatego niech każdy z pasterzy Kościoła do siebie odnosi i przy sposobności innym powtarza słowa, które napisał Anzelm do potężnego księcia Flandryi: „Proszę, zaklinam, upominam, radzę, jako wierny przyjaciel duszy Waszej, Panie mój, prawdziwie w Bogu miłowany, żebyście nigdy nie sądzili, iż to przynosi uszczerbek Waszej godności, jeżeli miłujecie i bronicie wolności oblubienicy Bożej i matki Waszej Kościoła; — żebyście nie mniemali, iż to Was poniża, kiedy ją podnosicie, że to Was osłabia, kiedy ją umacniacie. Spojrzyjcie tylko wokoło, — przykłady macie przed sobą: popatrzcie na władców, którzy ją zwalczają i uciskają, cóż oni przez to zyskują, do czego dochodzą? To rzecz dosyć jawna, nie trzeba o tem mówić“ [1]). To samo wyraził on jeszcze jaśniej, w słowach łagodnych a dobitnych, pisząc do Balduina, króla jerozolimskiego: „Jako przyjaciel najwierniejszy proszę Was, upominam, zaklinam i błagam Boga, żebyście, żyjąc pod prawem Bożem, poddawali wolę swoją we wszystkiem Jego woli. Wtenczas bowiem panujecie z pożytkiem dla siebie samego, kiedy panujecie wedle woli Bożej. Nie sądźcie, jak sądzi wielu złych królów, że Kościół Boży jest Wam oddany jako panu na służbę: on Wam jest powierzony jako opiekunowi i obrońcy. Nic Bóg nie miłuje bardziej na tym świecie, jak wolność swego Kościoła. Kto nie chce temu być pomocnym, ale nad nim panować ten okazuje się niewątpliwie nieprzyjacielem Boga. Wolną chce widzieć Bóg swoją oblubienicę, nie sługą. Ci, którzy ją poważają, jak synowie matkę, okazują się prawdziwie jej synami i synami Boga. Ci zaś, którzy nad nią panują, jakby nad poddaną, stają się dla niej nie synami, ale obcymi i dlatego słusznie tracą dziedzictwo i posag jej przyrzeczony“ [2]).

Tak z piersi Świętego wybucha miłość ku Kościołowi; tak broni on gorliwie wolności Kościoła, od której nic bardziej nie jest potrzebne w kierownictwie społeczności chrześcijańskiej, nic Bogu droższe, jak ten sam znakomity Doktor wypowiedział w owem zdaniu krótkiem a jędrnem: „nic Bóg nie miłuje bardziej na tym świecie, jak wolność swego Kościoła“. Nic też, Czcigodni Bracia, nie wyraża lepiej Naszej myśli i dążności, jak częste tych słów powtarzanie.

Chętnie też przyswajamy sobie od niego inne upomnienia, zwrócone do książąt i szlachty. Tak bowiem pisze on do królowej angielskiej Matyldy: „Jeżeli prawdziwie, dobrze, skutecznie chcecie okazać czynami wdzięczność swoją Bogu, spoglądajcie na ową królowę, którą podobało się Jemu wybrać sobie ze świata tego na oblubienicę... Na nią, mówię, spoglądajcie... ją wywyższajcie, czcij-

[1]) Epist. lib. IV, ep. 12.
[2]) Epist. lib. IV, ep. 8.



cie, jej brońcie, abyście z nią i w niej spodobali się Bogu i żyli, z nią razem królując, w wiecznej szczęśliwości" [1]). Wtedy szczególnie, kiedy napotkacie jakiegoś syna, nadętego potęgą ziemską, albo zapominającego o matce najbardziej miłującej, albo nieposłusznego łagodnym jej rządom, pamiętajcie o tych słowach: „Waszą jest rzeczą.. o tem.. często wczas i niewczas pouczać i radzić, żeby okazywał się nie panem, ale obrońcą, nie pasierbem, ale synem Kościoła" [2]). Naszym bowiem jest obowiązkiem i nam to szczególnie przystoi inne także słowa szlachetne i ojcowskie Anzelma w dusze ludzkie wpajać: „Jeżeli słyszę o was coś takiego, co nie podoba się Bogu i wam nie jest pożyteczne i jeżeli was nie upominam, wtenczas ani nie boję się Boga, ani was nie miłuję, jak powinienem" [3]).

Jeżeli zaś My dowiadujemy się, że wy kościoły, które wam są powierzone, traktujecie inaczej, jak byłoby pożyteczne dla nich i dla duszy waszej, wtenczas jest obowiązkiem Naszym was, za przykładem Anzelma, ponownie prosić, upominać i radzić, „abyście to pilnie w duszy rozważyli i jeżeli wam sumienie wasze poświadczy, że coś trzeba w tym względzie poprawić, abyście pospieszyli się to uczynić [4]). Niczego bowiem nie powinno się lekceważyć, co może być poprawione, ponieważ Bóg żąda rachunku od wszystkich nie tylko ze złych uczynków, ale i z tego, że nie poprawiają, co poprawić mogą. A im większą mają władzę poprawiania, tem ściślej domaga się od nich Bóg, żeby wedle władzy miłościwie im udzielonej dobrze chcieli i czynili... Jeżeli zaś nie możecie wszystkiego zrobić naraz, nie powinniście dlatego zaniechać dążenia, abyście coraz większe czynili postępy w dobrem, Bóg bowiem zwykł dobre przedsięwzięcia i dobre usiłowania doprowadzać do pomyślnego końca i nagradzać pełnią szczęśliwości" [5]).

Te i tym podobne nauki, które on dawał mężnie i mądrze królom i ludziom najmożniejszym, przystoją przedewszystkiem pasterzom i książętom Kościoła, którym powierzona jest prawdy, sprawiedliwości, religii obrona. Prawda, że czasy dzisiejsze wiele stawiają przeszkód i tak liczne pęta są nam narzucone, że już prawie niema miejsca, gdziebyśmy mogli poruszać się swobodnie i bezpiecznie. W czasie bowiem, gdy wszelkiej swawoli puszcza się wodze bezkarnie, nakładają na Kościół z zaciętym uporem kajdany i nie przestając mówić szyderczo o jego wolności, wymyśla się coraz nowe sztuczne sposoby, żeby tamować działalność waszą i duchowieństwa. Nic zatem dziwnego, że „nie możecie wszystkiego zrobić naraz", ażeby odwieść ludzi od błędu i występków, ażeby usunąć złe nawyknienia, ażeby wpoić w dusze pojęcia prawdy i sprawiedliwości, ażeby wreszcie podnieść Kościół, trapiony tylu cierpieniami i tak uciskany.

(C. d. n.)

---

[1]) Epist. lib. III, ep. 59.
[2]) Ibid. ep. 59.
[3]) Ibid. lib. IV, ep. 52.
[4]) Ep. lib. IV, ep. 52.
[5]) Ibid. lib. III, ep. 142.

Domy ludowe.

(„Maisons du peuple").

Wiadomo, jakie mają znaczenie i jak szkodliwy wpływ dla Kościoła wywierają po miastach i wioskach francuskich tak zwane maisons du peuple.

Ześrodkowują one wprawdzie życie społeczne i ekonomiczne danej miejscowości, ale zarazem służą jako środek propagandy zasad socyalistycznych i wolnomularskich: tworzą one tam silne fortece, na których czerwony sztandar powiewa.

Z drugiej strony analogiczne instytucye w Niemczech, Austryi, Belgii, „Domy ludowe" w Poznańskiem bywają stale ogniskami życia katolickiego, społecznego, ekonomicznego i politycznego, resursą warstw robotniczych i ludowych; w nich mieszczą się biura spółek chrześcijańskich itd.

To też nie dziwimy się, że „Wiara", tygodnik katolicki warszawski, opisując w Nrze 28 r. b. poświęcenie takiego domu w Warszawie przez J. E. X. Biskupa Ruszkiewicza, zaznacza to jako fakt pierwszorzędnej doniosłości i dodaje z otuchą, że przykład ten znajdzie licznych naśladowców i przyspieszy rozwój nowo powstającej, na zasadach katolickich opartej, a tak bardzo w obecnych czasach potrzebnej instytucyi.

Tak — potrzebnej nietylko w innych krajach katolickich, ale i u nas w Galicyi.

Powstają u nas coraz to nowe spółki, czytelnie, stowarzyszenia, ruch kooperatywny coraz to szersze zatacza koła, tu i ówdzie urządza się przedstawienia teatralne i jasełka, organizują się chóry włościańskie.

Dla tych wszystkich instytucyi i stowarzyszeń brak nam zwykle odpowiedniego lokalu, brak odpowiedniej sali na przedstawienia, odczyty i zgromadzenia.

Zwykle odbywa się to wszystko w salach szkolnych nieodpowiednich i na ten cel nie przeznaczonych.

Biura zaś naszych kas i spółek zwyczajnie umieszczane bywają „kątem", czy to na wikarówce, czy na plebanii, czy w szkole, czy też w jakim domu prywatnym.

Potrzeba więc nam zupełnie osobnych odpowiednio zbudowanych lokalów, słowem: domów ludowych.

Możnaby nadto w takim domu pomieścić urząd gminny, herbaciarnię ludową, czy gospodę chrześcijańską (z zupełnem wykluczeniem trunków palonych, czy to w zamkniętych czy nie zamkniętych naczyniach).

Dom, w ten sposób urządzony, gromadzić będzie ludność w dnie świąteczne po nieszporach i w wieczory zimowe na pogawędkę, odczyt czy zabawę, a odciągnie i odzwyczai od karczmy.

Tow. szkoły ludowej, rozumiejąc doniosłość i potrzebę dla ludu naszego takiej instytucyi, założyło już blizko 10 takich domów w Galicyi.

Nie pozwalajmy się uprzedzać innym.

Budujmy i my takie domy.

Pracy bowiem parafialnej w obecnych czasach nie można ograniczyć do zakrystyi i kościoła.

Wprawdzie to praca najważniejsza i pierwszorzędna, ale oprócz tej musimy się zająć i inną, o ile czas pozwoli, społeczną, ekonomiczną, oświatową, nawet i polityczną

Starajmy się nowym potrzebom zadosyć uczynić, nowym prądom, nowym kierunkom nadać charakter dobry: cechę chrześcijańską.

Dziś nie wystarczy w kościołach karmić lud słowem prawdy i Chlebem żywota, wznosić ręce i błogosławić go.

Dziś musimy rękę przyłożyć do serca jego, by poznać także jego potrzeby doczesne, odczuć pragnienia, niebezpieczeństwa grożące mu przewidzieć.

Z nim razem musimy myśleć, walczyć i zwyciężać nieprzyjaciół Boga i Kościoła.

Lud nasz, jakkolwiek jeszcze nieufny i podejrzliwy, niewdzięczny, a mściwy, widząc tę naszą wytrwałą a skuteczną pracę dla dobra jego podjętą, uzna ją z czasem z pewnością i nie opuści nigdy nas i Kościoła.

Zwlekać i ociągać się z zakładaniem i budowaniem domów ludowych w naszych parafiach nie możemy, bo jeżeli my tego nie przeprowadzimy, przyjdą inni nam nie życzliwi, wyzyskają dotychczasową pracę naszą na polu społecznem i zbudują dom ludowy w parafii, z którego nie będziemy zadowoleni.

Będzie to maison du peuple francuski, a nie katolicki Vereinshaus lub poznański Dom parafialny.

X. Józef Olszowiecki.

O malarstwie religijnem.

(Ciąg dalszy).

Gdy dawniej sztuka rel. zajmowała przez nikogo jej nie zaprzeczane przewodnie stanowisko, dziś traktuje się ją z lekceważeniem i odmawia się jej racyi bytu. Mówiono dawniej: „lepsza dobrze namalowana rzepa, niż źle namalowana Madonna" i na to określenie, pomijając niegodne zestawienie przedmiotów, ze stanowiska sztuki zgodziłby się można. Dziś mówi się: „lepsza źle namalowana rzepa, niż dobrze namalowana Madonna", a to nam odsłania całą głębię pogardy dla przedmiotu i artyzmu religijnego.

Aby się zaś nie zdawało, że zapatrywania nasze zbyt ciemno zabarwione, przytoczymy, co przy sposobności wywystawy Schaszy Schneidera w Dreźnie z końcem r. 1894 napisał Pauli:

„Że dziś obrazów świętych i wogóle scen religijnych malować nie można, uchodzi między znawcami sztuki za rzecz pewną i dyskusyi nie ulegającą. Ilekroć pojawi się nowy witraż lub obraz Madonny, kryjący się wstydliwie między nagościami naszych wystaw, można też słyszeć: jakie to próżne i konwencyonalne! — Takich rzeczy malować nie można, bo się w nie nie wierzy. Nawet, gdy mistrz zwie się Gebhardt lub Uhde, rzeczy to nie zmienia, a gromady przedstawionych przez nich robotników fabrycznych lub wieśniaków nie bierze się na seryo, bo oni tylko udają, jakoby wierzyli..."

Omówiwszy zaś obrazy Schaszy Schneidera (Chrystus w otchłani, Judasz przed sądem Chr. i in.), dodaje Pauli: „Czy się owi krytycy przypadkiem nie pomylili? Bo na tej wystawie takich sądów słychać nie było. Zdaje się, że i dziś obrazy rel. malować można, tylko potrzeba wiedzieć, jak się do tego zabrać, to jest: trzeba wierzyć".

IV. Upadek rel. sztuki wywołał próby ożywienia jej, przez przenoszenie scen biblijnych:

1. w stosunki wschodnie; np. Verneta „Litościwy Samarytanin" to szczery Arab na koniu, zamyślony nad drugim Arabem leżącym na ziemi. Podobne temu

2. szukanie wierności biblijnej w charakterystyce dzisiejszych i to polskich żydów np. Menzla 12-o letni Jezus w kościele — schodzi na karykaturę. Niewiele lepszy Max Liebermann i Zimmermann; jeszcze najpoważniej traktuje ten temat nasz Krudowski. Wogóle przybieranie osób biblijnych we wschodnie albo wymyślone kostyumy tematu nie objaśnia, ale raczej go zaciemnia. Inni pomijają wschód i dawne czasy,

3. za to przedstawiają tematy biblijne tak, jakoby się współcześnie odbywały.

Rzecz stara; tak rozpoczął Carpaccio z legendą św. Urszuli; Ghirlandajo w Sta Maria Novella sceny ewang. przedstawił na tle stosunków florenckich, Paweł zaś z Werony gody w Kanie, ucztę u Symeona itp. tak przeniósł całkiem do Wenecyi, że biblijny obraz religijny stał się obrazem historyczno-rodzajowym możnej Wenecyi i jej Signorii; tylko w onym rojnym, rozbawionym i strojnym tłumie świętym osobom nieswojsko.

W naszych czasach Anatol Tabi maluje Węgrów u stóp św. Dzieciątka, Gauguin jakieś dziwadło z Tahiti z podpisem: Madonna; w Niemczech przedstawicielem tego kierunku jest Ed. Gebhardt, traktujący n. p. Friedenskirche (Düsseldorf) dzieje biblijne tak, jakoby Chrystus głosił był Ewangelię między czystej krwi Szwabami, przyczem ten Chrystus jego na gniewnego zelotę wygląda. I nasi artyści wiodą Mazurów i górali do Żłóbka Chrystusowego, ale te utwory nie dla obcych przeznaczone: to Betlehem nasze, wyraz polskiej krzywdy i polskiej gorącej wiary w moc i pomoc Bożą.

4. Symbolicznie traktuje przedmiot religijny Ary Scheffer, gdy u stóp „Chrystusa Pocieszyciela" gromadzi tłum nieszczęśliwych (Mickiewicz ze złamanym pałaszem); podobnie Adolf Dietrich.

5. Temat rel. stanowi alluzyę do naszych stosunków; n. p. Uhde w swych obrazach „Bądź Panie naszym gościem" wprowadza Chrystusa w dom robotnika Niemca; lud polski nie takby witał Pana w swych progach. Claus Meyer „Nie bójcie się" pozostawia kwestyę nierozstrzygniętą, czy i jak Chrystus towarzystwo przyjmie. Beraud wystawił w „Salonie" paryskim 1891 r. Chrystusa w domu Szymona. Sam Chrystus tradycyjny, reszta — to paryskie towarzystwo, gdzie i Renana nie brakuje; r. 1892 „Złożenie z krzyża" z Golgoty, przeniesione na Montmartre, gdzie takież samo towarzystwo płacze i ręce załamuje; jeden tylko robotnik w bluzie wygraża Paryżowi pięścią. — W „Ecce homo" nawet małe dzieciaki francuskie łączą się z katami w obelgach. Przyznać trzeba, że ten sam mistrz o wiele jest naturalniejszym i na swoim gruncie się obraca, gdy maluje zgromadzenie socyalistyczne.

Przytoczone próby ożywienia malarstwa rel. na niewiele się zdały, gdyż nie usuwały przyczyn jego upadku. Poważniejsze były próby naprawy, które podjęli:

1. Nazarejczycy i ich szkoła.

Veit, Overbeck, Cornelius starali się sztukę rel. wyzwolić z pęt manieryzmu i w duchu rel. odrodzić. W tym

celu szukali wzorów w szkole umbryjskiej, łączącej wiarę z prostotą i przejęciem. Szkoła ta, zwana „Nazarejską“, do której weszli także: Steinle, Schnorr v. Carolsfeld, Hess, Jan Schadow, Seitz i największy z nich Józef Führich wywarła wpływ na Niemcy, Francyę i Anglię a pod kierunkiem Andrzeja i Karola Müllerów, Ittenbacha i innych święciła swe tryumfy w dekoracyi kościołów (św. Apolinarego w Remagen, w Altrechenfeld w Wiedniu. Ostatni z Nazarejczyków K. Pfannschmidt łączy wiarę z całą precyzyą techniki. Niezaprzeczone ich zasługi hamowało jednak:

a) oglądanie się na wzory epok minionych.

b) brak malowniczości, gdyż ograniczali się przeważnie do kartonów, z lekka nałożonych farbą. Jak Kaulbach, tak i Cornelius zalecał uczniom swoim: „zeichnen, nicht malen“! Gdyby wstał dzisiaj! — Doczekał się też tego, że królewski jego protektor zarzucił mu, że malarz winien przedewszystkiem umieć malować. Przez kartony zatracono technikę malarską tak, że ją później odszukiwać wypadło. Z brakiem malowniczości łączy się u nich pewna

c) przewaga idei nad formą. Ograniczając się do filozoficznych i historyozoficznych idei, malarz staje się kaznodzieją, historykiem, filozofem i pedagogiem. Mimo tego szkoła ta około naprawy mal. rel. położyła największe zasługi; w jej duchu pracuje w Niemczech z uznaniem kół artystycznych „Gesellschaft für christl. Kunst“, która urządziła w roku obecnym wystawę rel. mal. w Düsseldorfie.

Do Nazarejskiej podobna jest

2) Szkoła Beurońska Benedyktynów, założona 1870 r. przez uczniów akademii monachijskiej Jakóba Würgera i Piotra Lenza. Nie gardzą oni malowniczością rysują dobrze, ale w szukaniu wzorów po za Trecento nie wychodzą. Malarstwo ich jest przeważnie dekoracyjne, od realizmu, manieryzmu, jak i secessyi równie dalekie pełne czci i przejęcia dla religijnego przedmiotu. Prócz Beuron (Hohenzollern) znajdują się prace ich w Monte Cassino, a w Czechach w Smichowie i Emaus (Praga). Wielu artystów np. (Zachariewicz) ceni je wysoko.

3. Praerafaelici, od r. 1849 (Millais, Brown, W. H. Hunt, Rosetti, Collins); ci głównie w odtworzeniu natury przez poprzedników Rafaela szukali wzorów. Oznaczają oni pewne podniesienie sztuki w kierunku idealnym; na malarstwo rel. wpływu nie wywarli. Jako dzieło oryginalne przytoczyć by można Burne Jones'a Dni stworzenia.

Tu wypada zaliczyć artystów, którzy w duchu pewnych szkół dawnych tworzyli, tak np. E. Serra w stylu Sieny, Fabris Placido i James Linton w stylu Wenecyi, Lybaert szk. niderl.

Wszystkie te próby odrodzenia, jakkolwiek spodziewanych skutków nie odniosły, miały tę zasługę, że usuwając manieryzm, starały się sztukę oprzeć na religijnej podstawie i treść jej pogłębić.

Tu nie możemy pominąć kierunku, który ostatnimi czasy całą sztukę pragnie na nowe pchnąć tory i na mal. rel. oddziaływa, a tym jest:

4. Secessya. Słowo to oznacza odstąpienie od istniejących zasad i form, a szukanie nowych dróg, wyrazów i kierunków. Rzecz w sobie stara jak świat. Każda ewolucya w sztuce, każdy nowy styl i szkoła były „secessyą“.

Czy dzisiejsza Secessya jest przejawem artyzmu, znaczącym postęp i nowy kierunek, jeszcze powiedzieć nie można, gdyż ze stadyum próby nie wyszła.

Jeśli jest wyrazem sztuki, uzasadnionym w kulturalnym rozwoju i ma w sobie dosyć siły i zasobów artystycznych, jeśli jest ewokacyą nowych haseł i kierunków, nic jej nie wstrzyma, ani się jej oprzeć potrafi. Jeśli zaś jest tylko samowolnością wyjątkowej grupy artystycznej, objawiającą się w kompozycyi, kolorystyce i dekoracyi, wyszumi się, wyrodzi i jak każda anemiczna istota, z braku siły żywotnej zaginie.

Obecnie jest nową, zatem budzącą ciekawość i zajęcie. Jak dotąd, wpływ jej ogranicza się do artystycznego przemysłu, gdzie ma tę zasługę, że usuwając bezmyślny szablon, pobudza rękodzielnictwo do pewnej samodzielności. Jak się przyszłe pokolenia na te utwory zapatrywać będą, przesądzać nie można. Secessya obchodzi nas tu o tyle, o ile podejmuje wielce zaniedbaną pracę koło dekoracyi kościołów.

Ta z natury swej powinna być dostrojoną do budowy i uwydatniać jej organiczne części i — co najważniejsza — roztaczając na ścianach obraz wielmożnych spraw Bożych, służyć do duchowego podniesienia wiernych i ich zbudowania, wraz ze śpiewem i organami wywoływać podniosły nastrój duszy, być hymnem i modlitwą, jak nią jest dekoracya prezbyteryum kościoła N. Panny Maryi w Krakowie. A jeżeli tego nie zdoła, niech się przynajmniej nie wyrywa naprzód, jaskrawością barw i rozwichrzonymi kształtami ornamentyki nie wprowadza modlących się w niepokój i roztargnienie, niech nie zwraca uwagi całej na siebie i swej chwały wyłącznej nie szuka tam, gdzie Władcą i Panem jest Jezus ukrzyżowany.

Dekoracya kościoła wymaga artyzmu, a nadto gruntownej znajomości tego fachu, ale jedno i drugie nie wystarczy, ani nie osiągnie celu bez świadomości, czem ona być powinna, jaką jej istota, zadanie i środki.

Jak dotąd, dekoracye szkoły Beurońskiej za najdogodniejsze kościoła uważać należy.

W każdym razie powinnoby się w razie zachodzącej potrzeby malowania kościoła zawsze ogłosić konkurs, który pobudzając artystów do szlachetnej emulacyi, będzie dobrym sposobem podźwignięcia tego działu sztuki.

(Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

VII. powszechny wiec katolików w Austryi odbędzie się w Wiedniu od 5—8 września rb. W niedzielę 5 wrześ. będzie otwarcie wiecu o godz. wpół do 11 przed połud. Zakończenie w środę 8 wrześ. uroczystem zgromadzeniem o 6 wiecz. Karty udziału i miejsca zamawiać można pod adresem kasyera komitetu centralnego p. Józefa Leb, Wiedeń XIII, Breitenstr. 23. Karta udziału kosztuje 2 kor. subskrypcya na księgę sprawozdań wiecu 3 kor. Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya kat. cent. komitetu Wiedeń I, Fleischmarkt 15.

Zwycięstwo ludowców? Bałamucąc w dalszym ciągu swoich pożałowania godnych czytelników, ogłasza im poseł Stapiński z tryumfem świetne „zwycięstwo", odniesione rzekomo przez jego stronnictwo, popierające, — do czego przyznaje się z chlubą, — obstrukcyę w Radzie państwa. Pisze on bowiem tak w swoim osławionym organie:

»Zwyciężyliśmy, my ludowcy. Niebezpieczeństwo zniszczenia chłopstwa przez traktaty handlowe zażegnaliśmy. Rząd nie uzyskał prawa dopuszczenia ani bydła, ani świń — z zagranicy. Uratowaliśmy źródło egzystencyi chłopskiej.

»Mamy prawo powiedzieć zwyciężyliśmy i mamy prawo pochlubić się tem zwycięstwem przed rzeszą chłopską, my ludowcy, tem bardziej, że walka była rzeczywiście bardzo ostra, bardzo ciężka i bardzo niebezpieczna. Mieliśmy przeciwko nam: Rząd, wszechpolaków, demokratów, posłów miejskich ze wszystkich krajów i narodowości.

»Grożono nam: Wykluczeniem z Koła polskiego, rozwiązaniem parlamentu, prześladowaniami na nowo ze wszystkich stron i poutrącaniem wszystkich ludowców przy następnych wyborach. Na to odpowiedzieliśmy: Niech się dzieje, co chce, a my musimy czynić to, czego wymaga interes chłopstwa.

»Zamknięto rzeczywiście sesyę parlamentarną, pozbawiono nas nietykalności poselskiej, przestano wypłacać dyety poselskie, pogrożono rozwiązaniem parlamentu w niedługim czasie i t. p. Mimo to nie cofnęliśmy się z drogi, wskazanej przez lud dla dobra ludu«...

»Wszechpolacy — pisze dalej — stanęli jak mur przy rządzie — posłowie wszechpolscy przez chłopów wybrani: Fijak, Dobija. Stojałowski, Krupka, Stohandel, Ptaś, Bujak, Paduch, Wiącek, Fidler, X. Kopyciński, ks. Lubomirski, Maślanka i t. d. głosowali ponownie za traktatami, a tylko posłowie Kozłowski i X. Rzeszódko przyłączyli swój głos do ludowców przeciw traktatom. Cudów waleczności dokazywali w obronie rządu posłowie Ptaś i X. Pastor. Zwłaszcza posłowi Ptasiowi powinni chłopi-hodowcy bydła i świń w pow. limanowskim i nowotarskim podziękować za to, że ich chciał zniszczyć przez dopuszczenie bydła i świń z obcych krajów. Bóg dał, że mimo to stało się po naszej chłopskiej myśli, a nie po ich«, itd.

Niema co mówić: ładne to zwycięstwo! Rząd odesłał posłów do domu, bo nie chcieli zabrać się do pracy pożytecznej dla ludów Austryi, a traktaty handlowe, umożliwiające przywóz bydła z Rumunii, będą i tak prawdopodobnie przyjęte w jesieni. Jeszcze zaś piękniejszy będzie sukces obstrukcyi, jeżeli rząd (co byłoby najrozsądniejsze) rozwiąże Izbę posłów i rozpisze wybory na podstawie nowej i lepszej ordynacyi, któraby ułatwiła wejście do Rady państwa reprezentantom różnych zawodów i politykom wytrawniejszym niż p. Stapiński i towarzysze. W tym wypadku trzeba przyznać X. Stojałowskiemu (który, jak wiadomo, przerzucił się świeżo do narodowej demokracyi), że słuszność jest po jego stronie, kiedy tak ocenia „tryumf" ludowców:

„Wina za zamknięcie parlamentu, — spada także na posła Stapińskiego i jego kolegów-ludowców, gdyż oni nietylko pomagali Słoweńcom do obstrukcyi i zatamowania obrad parlamentu — ale ponadto p. Stapińsski wprost podburzał i zachęcał Słoweńców, aby nie ustępowali, lecz zmusili rząd do ustąpienia.

Stapiński, jak we wszystkiem, tak i w tej sprawie ćmi swoim bezmyślnym czytelnikom i nazywa zamknięcie parlamentu: „zwycięstwem obstrukcyi".

Lecz kto bodaj trochę rozumie, co to jest obstrukcya, ten wie, iż ona jest marnowaniem czasu w parlamencie na pustem, a często głupiem gadaniu.

Jeżeli zaś obstrukcyonistom chodziło o to, aby postawić na swojem i rząd zmusić, ażeby on zgodził się na ich życzenia — to i co do tego nie odnieśli zwycięstwa, ale raczej zostali pobici na głowę. Rząd bowiem na włos nie ustąpił — a próżniaków napędził do domów.

Obstrukcyoniści tedy — a do tych należeli tym razem ludowcy ze Stapińskim, nie uzyskali nic, wyborców skrzywdzili, a sami dostali po skórze, bo im minister krótko oświadczył: »zamykam sesyę parlamentu z dniem 11. lipca«.

Możemy tedy zapytać ludowców i Stapińskiego: »Z czemże wracacie do domów i coście dobrego przywieźli dla Galicyi z Wiednia za tyle miesięcy nie pracy — ale płacy?« — Nic zupełnie! — I to nazywa Stapiński: »zwycięstwem«! itd.

Upadek Bülowa. O „zwycięstwie" rzeczywistem i sprawiającem nam niemałą satysfakcyę mogą mówić bracia nasi w Wielkopolsce, którzy od tak dawna prowadzą walkę wytrwałą i rozumną w obronie najdroższych dóbr narodu naszego i całej ludzkości w parlamencie niemieckim (a których całkiem niesłusznie atakuje *„Słowo Polskie"*, przywłaszczająco sobie monopol patryotyzmu, a popełniające nieraz dziwne bardzo błędy). Sam Bülow przyznaje (w rozmowie z współpracownikiem dziennika „Hamburger Korrespondenz", powtórzonej już przez całą prasę), że obalili go Polacy, że oni 20-tu swoimi głosami zmusili go do ustąpienia. Człowiek ten zasłużył sobie w całej pełni na upadek, który trzeba nazwać prawdziwie „sromotnym". Wielbiciel i naśladowca Bismarka okazał się pod każdym względem daleko mniejszym od swego wzoru: dorównał mu chyba tylko w zamiłowaniu do polityki nieszczerej, kłamliwej, przewrotnej i w nienawiści, jaką żywił przeciw Polakom i przeciw katolickiemu Centrum. Udało mu się wprawdzie utworzyć blok, złożony z konserwatystów i liberałów i uzyskać tym sposobem przy ostatnich wyborach do parlamentu (d. 25. stycznia r. 1907) popierającą go chwilowo większość, ale ten blok okazał się wymysłem niefortunnym, bo zapatrywania i cele obu tych stronnictw nie dały się ze sobą pogodzić. Bülow sam był zawsze w duszy liberałem na modłę pruską, t. zn. przyznawał prawo do wolności tylko Niemcom, a prawo do panowania protestantom, ateistom, giełdziarzom itp., ale wiedział, że pomoc junkrów jest mu niezbędna, dlatego szedł im, o ile mógł, na rękę; — tem bardziej gniewa się teraz, że nie uważali za rzecz konieczną dla utrzymania go u steru przyjąć podatek spadkowy, a uwolnić od podatku papiery giełdowe. Wyrażając ten gniew swój bezsilny, znów naśladuje Bismarka, który także nie umiał odejść z godnością.

Czy nowy kanclerz Bethmann Hollweg, który dotąd nie odznaczył się niczem, potrafi lepiej sterować nawą Rzeszy, tego nie można przewidzieć; — w każdym razie będzie on musiał liczyć się z Centrum, które w nowej większości zajmuje stanowisko decydujące, a sprzeciwia się zawsze gnębieniu Polaków. Na razie poprzestajemy na przytoczeniu słów, które wypowiada „Dziennik Poznański" o zmianie kanclerza:

»Oczywiście dalecy jesteśmy od wszelkiego optymizmu i nie przypuszczamy ani na chwilę, aby zmiana na urzędzie kanclerza wywołała jakąkolwiek zmianę w naszem położeniu. Żywić też nie możemy do nowego kanclerza zbyt wielkiego zaufania, ani sympatyi. P. Bethmann-Hollweg, jako sekretarz niemiecki spraw wewnętrznych; był głównym rzecznikiem ustawy, wyłączającej język polski z zebrań publicznych i w ówczesnych swych występach w parlamencie niczem się nie różnił od szowinistów i reakcyonistów pruskich krwi najczystszej. Posługiwał się też temi samemi metodami i argumentami, pozbawionymi wszelkiej rzeczowej podstawy«. *N.*

Z Rosyi. Agitacya przeciw ustawie o tolerancyi religijnej. Duchowieństwo prawosławne czyni usilne zabiegi, by uchwalona przez Dumę ustawa o tolerancyi religijnej nie uzyskała potwierdzenia carskiego. Jeden z wyższych dostojników petersburskich miał się wyrazić do przedstawiciela synodu, że wtedy wyłączenie gubernii chełmskiej straciłoby znaczenie. Konsystorze prawosławne wysyłają prośby do synodu, aby rozpatrywanie tej ustawy przez Radę państwa odroczono. Nadto domagają się zniesienia dziś obowiązujących czasowo przepisów o tolerancyi religijnej.

Władze eparchalne otrzymały od synodu polecenie, aby bacznie śledziły działalność księży katolickich i donosiły władzom sądowym o jakichkolwiek wypadkach

zniewalania do przejścia na katolicyzm. Aby prawosławie zabezpieczyć, myślą także o zakładaniu bractw cerkiewwnych w każdej parafii.

W mianowaniu nauczycieli szkółek cerkiewno-parafialnych zalecono zarządowi archieparchii litewskiej, by się zawsze wprzód porozumiała z miejscową władzą gubernialną, co do moralności i prawomyślności kandydatów, chyba że dopiero niedawno najdłużej przed rokiem, opuścili oni akademie, seminarya lub inne szkoły duchowne. Wtedy wystarczy porozumienie się z przełożonym powyższych zakładów. Władze gubernialne otrzymały już wiadomość z ministeryum o powyższych zarządzeniach.

Z gub. lubelskiej i siedleckiej, jak podaje „Dziennik kijowski", poszły prośby do synodu, aby zakazano książki w języku rosyjskim p. t. „W obronie wiary", traktującej o dogmatach katolickich i o prawosławiu. Czemu raczej treści jej nie zbijają?

Tak samo wszelkiemi siłami zamierza synod walczyć przeciw wprowadzeniu kalendarza Gregoryańskiego, obawiając się nowego rozłamu w schyzmie. Biedacy, trzymają się rządu, jak pijany płotu i boją się postąpić naprzód, by nie runąć.

Uroczystości połtawskie. 200-setną rocznicę zwycięstwa połtawskiego obchodziła Rosya w tych dniach nadzwyczaj uroczyście. I dziwić się nie możemy, zwycięstwo to zadecydowało o dalszym rozwoju potęgi rosyjskiej. Czy na korzyść cywilizacyi, czy przeciwnie, to rzecz inna. Dość, że tu o wojska Piotra W. rozbiły się śmiałe zamiary Karola XII. i przewaga Szwecyi — tu przegrała sprawa króla Leszczyńskiego i Mazepy, hetmana Ukrainy. Rosya przemogła dwakroć słabszego nieprzyjaciela.

Mikołaj II. przybył w sobotę 10 lipca rb. do Połtawy w towarzystwie w. książąt, dostojników i świty. Przyjęty na stacyi przez liczne miejscowe deputacye, które mu ofiarowały chleb i sól, udał się otwartym powozem wśród licznych tłumów i okrzyków hurra! do „Brackiej Mogiły". Metropolita kijowski Flawian wyszedł naprzeciw z krzyżem i wodą święconą. Car ucałowawszy krzyż, wszedł wprowadzony procesyonalnie na placyk Kurhanu, gdzie metropolita odprawił nabożeństwo za Piotra W. i poległych. Po nabożeństwie zeszedł car na dół do Kurhanu, do urządzonej tam świątyni św. Piotra i Pawła, a następnie obchodząc Kurhan, oglądał miejsce spoczynku poległych wojowników. Pod wielkim Kurhanem spoczęły ciała przeszło 9 tys. Szwedów i 4 tys. Rosyan, w dniu, w którym pochód myśli zachodnich wstrzymała siła przemocy fizycznej.

Po południu udał się car pociągiem na stacyę Połtawa-miasto, gdzie znowu uroczyście przyjmowany, wsiadł do powozu, aby zwiedzić sobór Uspieński i cerkiew Spaską, w której Piotr W. wysłuchał nabożeństwa po odniesionem zwycięstwie.

Cerkiew ta zbudowana 25 lat przed bitwą połtawską, posiada obecnie powłokę kamienną, zachowującą ją od zniszczenia. Koło cerkwi, na tem miejscu, gdzie Piotr W. odpoczywał, wznosi się pomnik zwycięstwa. Car był obecny także przy odsłonięciu pomnika sławnego dowódcy Połtawy, Kollina.

Po odprawieniu nabożeństwa, w obecności dworu, licznych dostojników, duchowieństwa i rzeszy ludu, gdy uderzono w bębny i trąby, spadła zasłona z pomnika, a chorągwie i sztandary wojskowe pochyliły się. Po uroczystem przejściu wojsk car odwiedził baraki, w których znajdywali się przedstawiciele gmin (przeszło 4000, 132 starostów i 32 naczelników ziemskich). Gubernator w imieniu i na życzenie gmin ofiarował mu obraz Mikołaja Cudotwórcy.

Z baraków udał się car na oględziny wzniesionego obecnie pomnika dla wojowników szwedzkich, na którym deputacye szwedzkie złożyły 10 wieńców. Pomnik wzniesiony nieopodal „Mogiły Brackiej" na miejscu, gdzie według podania Rosyanie grzebali poległych Szwedów. Po zwiedzeniu domu inwalidów, udał się car do cerkwi św. Samsona na nabożeństwo wieczorne. Miasto i obóz iluminowano, a ruch ożywiony trwał do późnej nocy.

Pierwszy dzień uroczystości odbył się wspaniale, dnia następnego już od 5 zrana płynęły fale ludu na pole bitwy połtawskiej.

Przy ołtarzyku umyślnie ustawionym odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Po śpiewach „Wielolecia", armaty dały ognia, a echo odbiło się o lasy, otaczające pola połtawskie.

Wśród odgłosów bębnów, trąb i dzwonów, procesya wróciła do cerkwi, a wojsko żegnane krzyżem przez metropolitę, wracało do swych oddziałów.

Uroczystość ta przypomniała nam czas, kiedy to Polska, wysilona bohaterskiemi walkami przeciw Turkom i Tatarom, z dobrą myślą ułożyła się do spoczynku, mając przy boku wroga, który korzystał z jej zwycięstw i na nią samą czyhał. Skorzystał ze snu sąsiadki nieprzyjaciel.

Zawczesny był nasz odpoczynek.

Z gub. kijowskiej. Według wykazu urzędowego, przesłanego do departamentu wyznań obcych, przeszło w gubernii kijowskiej w czasie od 30. kwiet. 1905 r. do stycz. 1909 r. 733 mężczyzn i 987 niewiast z prawosławia na katolicyzm, 29 m. i 15 n. na luteranizm, 33 m. i 344 n. na baptyzm, 2 m. i 2 n. na adwentyzm. Do judaizmu wróciło napowrót z prawosławia 58 m. i 27 n., do mahometanizmu 2 m. i 1 n. Prawosławie straciło więc przeszło 2.158 osób. Najwięcej przeszło na katolicyzm w pow. berdyczowskim (271 m. i 298 n.), a najmniej w pow. czehryńskim.

Z Rzymu. Na życzenie Ojca św. i jego kosztem będzie odnowiona marmurowa posadzka w bazylice św. Piotra. Dookoła ołtarza przy katedrze św. Piotra będzie zupełnie nowa, dookoła zaś konfessyi tylko naprawiona. Do kosztów przyczyni się zapewne i zarząd św. Piotra.

Dnia 6. b. m. odbyła Kongregacya Obrzędów posiedzenie przygotowawcze w sprawie rozstrzygnięcia wątpliwości co do heroizmu cnót czcig. sługi Bożego Libermanna, założyciela Zgromadzenia Najśw. Serca Maryi. Libermann był, jak wiadomo, synem rabina, a nawróciwszy się, stał się założycielem nowego zakonu i bohaterem chrześcijańskim.

Islam w Austryi. Rząd austryacki przedłożył 23. czerwca Izbie panów ustawę, uznającą Islam we wszystkich krajach, podległych koronie. Jest to skutek dalszy wcielenia Bośnii i Hercegowiny. 600.000 Muzułmanów cieszyć się będzie zupełną wolnością religijną na równi z poddanymi sułtana. W jednym tylko punkcie będzie różnica: poddani austryaccy nie będą mogli korzystać z wielożeństwa, na które zezwala Mahomet, gdyż toby w zbytniej stawało sprzeczności z obyczajami i kulturą zachodu. Trudności stąd żadne nie powstaną, gdyż faktycznie wielożeństwo w Bośnii i Hercogowinie nie istnieje. Przynajmniej tyle wpływu wywrze na nich rząd austryacki. Będzie i inna jeszcze korzyść. Trudno wprawdzie Mahometanina nawrócić, ale przynajmniej karze podlegać nie będą misyonarze, jeśli którego nawrócą. Przed aneksyą tak bywało. Choć zresztą Lueger Muzułmanom we Wiedniu moszeę zbuduje, jak zapewnił w grudniu zeszłego roku burmistrza miasta Sarajewa, zdaje się, że wielu adeptów we Wiedniu nie znajdą, zwłaszcza przy wyżej wspomnianem ograniczeniu.

Z ruchu katolickiego w Bazylei. Katolicy w Bazylei, zebrani ku uczczeniu pamięci swego proboszcza, zmarłego 10 lipca 1900 po 42 latach pracy apostolskiej, w czasie której parafia bazylejska z 3.200 dusz doszła do 30.000 i doprowadziła do rozkwitu różne dzieła społeczne i re-

ligijne, stworzyli fundusz „imienia Jurta" dla popierania prasy katolickiej. Celem tej prasy ma być głównie walka z dziennikami antyreligijnymi i niemoralnymi, rozszerzanie pism katolickich, wprowadzanie ich do kółek rodzinnych, towarzyskich, do gospod, do bibliotek kolejowych itd, a także ułatwienie w nabywaniu ich przez rodziny ubogie.

Prof. dr. Beck z wszechnicy fryburskiej, były pomocnik X. Jurta, skreślił jego żywot czynny i ofiarny, a dr. Feigenwinter opowiedział dzieje dziennika „Basler Volksblatt", którego X. Jurt był założycielem i podporą. Dziennik ten, obecnie rozszerzony, stanął silnie, zapewniwszy sobie współpracownictwo sił wybitnych, między innymi byłego członka Rady Narodowej dr. Decurtins.

F.

Upadek gabinetu Clemenceau. Dezorganizacya floty francuskiej, dokonana przez ministrów wolnomularzy, rządzących dzisiaj republiką, wywołała tak silne oburzenie w Izbie deputow., że Clemenceau musiał z całym gabinetem swoim ustąpić (20 bm.). Napróżno obiecywał obecny minister marynarki Picard, że rząd przedłoży Izbie dokładne sprawozdanie o stanie floty i projekt reorganizacyi zarządu marynarki, daromne były usiłowania wymownego i zręcznego prezesa gabinetu, broniącego swojej polityki, Izba odrzuciła większością 212 głosów przeciw 176 porządek dzienny, wyrażający zaufanie gabinetowi i spowodowała sromotny jego upadek, podobny poniekąd do upadku drugiego wroga Kościoła — kanclerza Bülowa. Od r. 1889—1909 wydawała Francya rocznie około 300 milionów franków na statki wojenne, a największa część tej olbrzymiej kwoty poszła na marne, bo jak pisze jeden z oficerów:

„Pieniądze wydano na omyłki i nonsensy, na płacenie robotników, którzy nie pracują, na kupowanie dział, które nie strzelają, kotłów, które eksplodują, pocisków z masła, szrapneli, które dziesiątkują załogę, prochu białego, który zielenieje. Pieniądze przeszły z rąk ignorantów do rąk ludzi nieuczciwych. Parlament ludowy nie rozumie się na marynarce, „lud suwerenny" jeszcze mniej, wpływ zaś parlamentu i ludu na sprawy floty wywarł najfatalniejsze skutki".

Nie wątpimy, że prędzej czy później naród francuski pozbędzie się zbrodniczych rządów masoneryi, ale dziś jeszcze trudno się tego spodziewać.

Śmierć jednego z przewódców modernizmu. D. 15 bm. umarł ex-Jezuita Jerzy Tyrrell w Storrington (w Anglii). Urodził on się w Dublinie w r. 1861 z rodziny anglikańskiej. Pod wpływem pism kard. Newman'a nawrócił się (w r. 1879) i wstąpił do zakonu Jezuitów. Ukończywszy nowicyat i studya, uczył kleryków zakonu filozofii w Stonyhurst. Dziełka jego treści apologetycznej, jak „Wiara milionów", „Twarde zdania", „Nova et Vetera" zyskały mu wnet sławę. Później jednak przejął się tendencyami modernizmu a jego publikacya (Londyn 1906) p. n. „A muchabused Letter" (dosłownie: „list bardzo nadużywany" t. zn. źle, niesprawiedliwie oceniany) spowodowała wydalenie go z zakonu.

Zajął on tu stanowisko wyraźnie niekatolickie; odróżnia bowiem „wiarę" w znaczeniu etycznem i ewangelicznem od wiary w dogmaty Kościoła, którą uważa za niepotrzebną (por. Chr. Pesch'a S. J. „Theologische Zeitfragen" 4te Folge Freiburg 1908, str. 107—110). Po wyjściu encykliki, potępiającej modernizm, ogłosił krytyczną jej analizę w dzienniku „Times", którą ściągnął na siebie mniejszą ekskomunikę papieską. W piśmie p. t. „Medievalism" („Średniowieczyzna") polemizował z listem pasterskim kard. Merciera.

Jak pisze p. E. S. N. (Naganowski) w Nr. 335 „Słowa Polskiego" z r. b. za „Timesem":

„Tyrrell był w ostatnich dniach prawie zupełnie pozbawiony mowy, zachował jednak pełną przytomność do końca. Z duchownymi porozumiewał się z pomocą br. Hügla, który znając doskonale umysłowy stan przyjaciela, przełożonemu Dominikanów złożył następujące oświadczenie: 1) Tyrrell pragnie przyjąć wszystkie obrządki katolickiego Kościoła; 2) przejęty jest głęboko skruchą za wszystkie grzechy życia swego, więc i za te, którymi Boga obraził w ciągu swej polemiki; 3) jednakże nie może odwołać niczego, co był powiedział lub napisał w całej szczerości i w tej ostatniej chwili jeszcze uważa jako prawdę — nie może odwołać i nie odwoła, nawet gdyby mu przełożony z tego powodu widział się zmuszonym odmówić Sakramentu.

Przełożony oświadczył, iż te zastrzeżenia doskonale zrozumiał, potem gdy inne osoby opuściły pokój, pozostał sam z chorym. Pani Petre, która te szczegóły opowiada w „Timesie". dodaje: „X. Tyrrell rozmawiał z przełożonym czas jakiś, prawdopodobnie spowiadał się, potem otrzymał warunkowe rozgrzeszenie W parę dni potem stan chorego pogorszył się. Ten sam przełożony przybył natychmiast i dał ostatnie namaszczenie. Tyrrell był zupełnie przytomny. Wijatyku przyjąć nie mógł, bo już niczego nie przełykał. Następnego dnia przyjechał X. Bremond, jeszcze się Tyrrell spowiadał ponownie i w jego objęciach zakończył życie«.

Tu jednak musimy dodać, że p. E. S. N. usiłuje przedstawić w najlepszem świetle zgubną działalność literacką Tyrrella, a w końcu zapewnia, że człowiek ten „w życiu prywatnem odznaczał się wielką prostotą i *rzadką świątobliwością*" (!) O przyjacielu jego bar. Hügel pisze, iż jest „dobrze znany w Anglii ze swej katolickiej gorliwości", nie dodaje zaś, że i ten należy do modernistów.

P.

W sprawie „Związku Katechetów".

W zeszycie czerwcowym z r. b. „Kroniki Dyecezyi Przemyskiej" czytamy (str. 336—337):

Wiadomo Przewiel. Duchowieństwu, że przed kilku laty powstał we Lwowie „Związek Katechetów", którego członkowie mają porozumiewać się wzajemnie w sprawach nauczania religii i wychowania młodzieży, krzewić ideę katolickiej edukacyi wśród wszystkich warstw społeczeństwa i popierać wszystko, co ma na celu dobro instytucyi wychowawczych i samych Katechetów.

Związek powyższy dzieli się na pojedyncze Koła, które powstają wszędzie, gdzie tego zażądają członkowie Związku jednej lub kilku sąsiednich miejscowości. Istnieje już w Naszej dyecezyi kilka takich Kół, jak np.: przemyskie, jasielsko-krośnieńsko-sanockie, rzeszowskie i inne [1]).

Środkami, jakimi posługują się Koła, by urzeczywistnić wielkie i szlachetne cele „Związku Katechetów", są:

1. wykłady i odczyty teologiczne, pedagogiczne, społeczne, literackie itd. z dyskusyami;
2. wygłaszanie wzorowych katechez i egzort z dopuszczeniem rozbioru krytycznego;
3. roztrząsanie spraw pedagogiczno-dydaktycznych;
4. układanie memoryałów i petycyi;
5. wnioski członków, zmierzające do spełnienia zadania Koła;
6. odczyty i pogadanki publiczne, urządzane staraniem i kosztem Koła;
7. urządzanie nabożeństw za żywych i umarłych członków Koła;
8. ułatwianie kuracyi i niesienie bratniej pomocy członkom Koła;
9. obrona prawna członków Koła w stosunkach zawodowych przed forum władz szkolnych i administracyjnych niższych, przy ewentualnem użyciu obrońców prawnych.

---

[1]) Instrukcyę dla Kół. Zw. kat. zamieścimy z początkiem września r. b. w »Gaz. Kośc.« Dop. red.

Już z tego pobieżnego przedstawienia działalności „Związku Katechetów“ poznać można, jak cenne usługi oddaje nietylko katechetom zawodowym, lecz wogóle Duchowieństwu parafialnemu, które na mocy urzędu swego jest obowiązane udzielać nauki religii w szkole i w kościele i wychowywać młodzież po Bożemu. Z tego powodu zalecamy gorąco Przewiel. Duchowieństwu dyecezyi Naszej tę szlachetną i duchem iście Bożym kierującą się instytucyę i mamy nadzieję, że Przewiel. Duchowieństwo nietylko nie odmówi jej szczerego poparcia, lecz, że owszem według możności zaciągać się będzie w szeregi jej czynnych członków.

Z Kongregacyi rzymskich.

Nowe odpusty.

Dnia 18 marca rb. nadał Ojciec św. Pius X odpust 300 dni modlitewce: »*Pie Jesu Domine, dona eis* (vel ei) *requiem sempiternam*« za każdy raz. Odpust ten można tylko za dusze wiernych zmarłych ofiarować.

D. 27 maja rb. nadał Ojciec św. odpust 300 dni (za każdy raz), który można ofiarować także za dusze wiernych zmarłych, modlitwie następującej:

Panie Jezu Chryste, Zbawicielu jedyny całego rodzaju ludzkiego, który już »panujesz od morza do morza i od rzeki aż do kraju okręgu ziemi« (Ps. 71, 8), otwórz łaskawie najświętsze Serce swoje także dla bardzo nieszczęśliwych mieszkańców cesarstwa chińskiego i Mongolii, którzy jeszcze siedzą w ciemnościach i cieniu śmierci, ażeby za przyczyną najpobożniejszej Dziewicy Maryi, Matki Twojej niepokalanej i św. Franciszka Xaw. porzuciwszy bożyszcza, Tobie się pokłonili i przyłączyli się do Twego Kościoła św. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków Amen. Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu itd.

Kto przez cały miesiąc codziennie odmawiać będzie tę modlitwę i w jednym dniu tegoż miesiąca dowolnie wybranym, po Spowiedzi i Komunii św., odwiedzi jakiś kościół lub oratoryum publiczne i tam pomodli się w myśl Ojca św., uzyska odpust zupełny (który można także ofiarować za zmarłych). Odpusty te mogą pozyskiwać także wierni, nie umiejący czytać albo nie mający pod ręką przytoczonej modlitwy, jeżeli tylko zamiast niej zmówią dwa razy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu itd. na intencyę nawrócenia narodów wspomnianych i wypełnią wszystkie inne warunki (Acta Ap. Sedis. Die 1 Julii 1909 pag. 513).

Akt fundacyjny świątyni Salomona?

Znane jest opowiadanie 4-ej księgi Królewskiej[1]) o znalezieniu za dni Jozyasza (641—610) »księgi zakonu« »w domu Jehowy«.

Jozyasz w 18 roku życia swego panowania, wziął się do restauracyi podupadłej świątyni, aby przywrócić dawną świetność służby Bożej. Pracami kierował arcykapłan Helkiasz.

»I rzekł Helkiasz, kapłan wielki, do Saphan pisarza: Nalazłem księgi zakonu w domu Pańskim i dał Helkiasz księgi Saphanowi, który je czytał. Przyszedł też Saphan pisarz do króla i dał mu sprawę o tem, co mu był kazał... mówiąc: Dał mi księgi Helkiasz kapłan, które gdy czytał Saphan przed królem, a król usłyszał słowa ksiąg zakonu Pańskiego, rozdarł szaty swoje i rozkazał.. Poradźcie się Pana o mnie i o lud... dla słów ksiąg tych, które naleziono: bo wielki gniew Pański zapalił się na nas, iż nie słuchali ojcowie nasi słów tych ksiąg«. Król, wzruszony treścią znalezionej księgi i za radą prorokini Holdy, zwołuje cały naród do świątyni, ponawia przymierze z Bogiem i odprawia święta Paschy tak uroczyście, jak już przez całe stulecia nie były obchodzone.

Na najważniejsze z natury rzeczy pytanie, co należy rozumieć przez znalezioną wtedy »księgę zakonu«, dawano najprzód odpowiedź taką, że »był to, jak nas poucza 2 Par. 34,[14] egzemplarz, pisany ręką Mojżesza i dlatego zapewne sprawił wielkie na królu wrażenie: znalazł się zaś między rupieciami gdzieś w jakimś składzie, przy świątyni, bo przed Jozyaszem panowali najbezbożniejsi królowie: Manasses i jego syn Ammon (690—640), którzy sprofanowali świątynię kultem pogańskim: przyczem arka przymierza i znajdująca się przy niej »Księga Zakonu« jako zabytki »wstecznictwa«, zapewne wyrzucone zostały między stare graty niepotrzebne[1]).

W dzisiejszych drukach Pentateuch obejmuje około 390 stron. Ponieważ znalezioną księgę odczytano dwa razy tego samego dnia, dlatego, jak się łatwo przez próbę przekonać można, odczytanie całego Pentateuchu byłoby zajęło 39 godzin czasu[2]), przyczem przyjąćby należało, że czytanie odbywało się bez pauz i że rękopis, choć stary, był bardzo czytelny. Odpowiadają na to, że odczytano tylko pewne części Pięcioksiągu. Ale tekst, jak się zdaje, powiada, że cała księga została przeczytana.

»Nadkrytyka«, jak zwykle, odrazu się uporała z całą trudnością. Fakt znalezienia »Księgi Zakonu« przez Helkiasza poczytują wszyscy nadkrytycy za dowód niezbity, że wtedy, za Helkiasza, zmyślono to, co dziś znajduje się w Deut. rozd. XII—XXVI. Jedni samemu Helkiaszowi przypisują zmyślenie i podłożenie tego mniemanego fabrykatu; inni Helkiaszowi nie chcą przypisywać fałszerstwa, autorem znalezionej przez niego księgi czynią kogo innego[3]), stronnika proroków a ucznia »szkoły deuteronomistycznej«, który zmyślił Deut. 12—26 i podał to za spuściznę literacką po Mojżeszu. W podstępny sposób więc zmusił Helkiasz króla dobrodusznego do przeprowadzenia reform w duchu i w interesie stronnictwa »klerykałów«, czyli raczej samej kasty kapłanów jerozolimskich. Król wraz z narodem padł ofiarą sprytnej intrygi duchowieństwa, a cały następujący rozwój dziejów Objawienia odbywał się na podstawie fałszerstwa dokonanego przez samolubnych kapłanów.

Taka jednak teorya musi gwałt zadawać wyraźnemu brzmieniu tekstu Pisma św., nie mówiąc o innych względach, które nie pozwalają na taką »egzegezę«.

W ostatnich czasach zwrócono dla wyjaśnienia tej sprawy uwagę na pewien szczegół w rezultatach oryentalistyki.

Mianowicie E. Naville w odczycie, mianym pod koniec lata r. 1907 na posiedzeniu Society of Biblical Arche-

[1]) Reg. 22, 8 ss, coll 2 Par. 34_{14} ss.

[1]) X. Dr. Knapiński w „Kwartalniku teolog.“ Osobna odbitka p. t. »Teorya O. Hummelauera o formacyi Pentateuchu«. Warszawa 1903 (str. 33). Nakł. »Przeg. kat.«

[2]) Na przeczytanie jednej strony licząc 3 minuty, otrzyma się taki rachunek: 390 stron $\times$ 3 minuty $=$ 1170 $\times$ 2 $=$ 2340 minut $=$ 39 godzin.

[3]) X. prof. Knapiński l. c.

ology [1]), wskazał na staro-egipski zwyczaj zamurowywania w fundamentach świątyń i pod posągami bóstw, starych tekstów rytualnych i prawniczych. Zwyczaj ten polegał na zabobonie podobnym do tego, który był przyczyną chananaejskich ofiar budowlanych. Teksty egipskie opowiadają, że Hordudef, syn króla Menkau Ra, pod nogami statuy bożka Toth znalazł alabastrową tabliczkę zapisaną wyciągiem ze znanej egipskiej »księgi umarłych«. Totha uważano za wynalazcę pisma i autora świętych ksiąg Egiptu. Inne dawne teksty egipskie również dobitnie wykazują, że zwłaszcza w fundamenta świątyń wkładano stare pisma i księgi. Naville przytacza pewien napis w świątyni z Denderah w górnym Egipcie, restaurowanej pod Thutmosisem III. (XVIII. dynastya). Przy tej restauracyi, jak powiada ten napis, znaleziono pewien tekst liturgiczny, który za króla Pepi wmurowano do fundamentu świątyni.

Mimowoli narzuca się tu porównanie ze wspomnianym epizodem odnalezienia księgi zakonu przez Hekliasza przy restauracyi świątyni Jerozolimskiej. Niespodziewane pokazanie się tej starodawnej i czcigodnej księgi praw państwa Salomonowego bardzo dobrze tłumaczy owo wielkie wzruszenie, jakie ogarnęło dwór, króla i naród, a także tłumaczy reformy, podjęte na podstawie świętego tekstu. Reformy te dotyczyły przyprowadzenia na nowo takiego stanu rzeczy w państwie i kościele, jaki istniał na początku rządów Salomona, na podstawie odkrytej na nowo Magna Charta państwa Salomonowego.

Nie brakło analogii z Babilonu. Hubert Grimme, oryentalista we Fryburgu szwajcarskim [2]) przypomniał, że babiloński król Nabomid (556—539 przed Chr.) miał szczególne upodobanie w poszukiwaniu starożytnych napisów, które się odnosiły do budowy świątyń i twierdzi, że dopiero w tem środowisku starego Wschodu nasza perykopa biblijna znajduje należyte wytłumaczenie W rzeczy samej przy pracach koło świątyni, podjętych na rozkaz Jozyasza, chodziło o prawdziwie gruntowną przebudowę czy nawet o odbudowanie zaniechanej, a częściowo zdemolowanej [3]) świątyni. Z tekstu wynika, że celem podjętych prac było »wzmocnienie« (lechazzeg) [4]) »porysowanych« (bedeg) murów świątyni i usunięcie rysowań (libdog) [5]). Do tego trzeba było wielu robotników [6]) i znacznej sumy pieniędzy [7]) za robotę i materyał [8]). Chodziło tu prawdopodobnie także o naprawę samych nawet fundamentów. Być bowiem może, iż z czasem grunt pod sztucznym tarasem świątyni Salomonowej pousuwał się ze szkodą dla murów fundamentu. Ale jakkolwiek rzecz się miała, to jedno przecież jest pewne, że podjęte roboty były obszerne i gruntowne. Wśród tych robót znalazł Helkiasz księgę zakonu, której umyślnie mógł tam szukać.

[1]) Odczyt ten ogłoszony jest p. t. »Egyptian Writings in Foundation Walls, and the age of the Book of Deuteronomium« w »Proceedings of the Soc. of Bibl. Arch.« XXIX, 232 ss. według „Kath. Kirchenztg." Salzburg 31. Jan. 1908 Nr. 9.

[2]) Die Auffindung des Salomonischen Gesetzbuches unter Josia (Oriental. Literaturztg. X (1907) 610 ff.) (według cyt. »Kath. Kirchenztg.«)

[3]) Zob. 2 Par. 34_{11}.

[4]) 4 Reg. 22_{6}.

[5]) 2. Par. 34_{10}.

[6]) 4 Reg. 22_{6}.

[7]) 4 Reg. $22_{4,9}$.

[8]) 4 Reg. 22_{10}.

Grimme jeszcze dalej wniknął w tajemnicę tej sprawy, przytaczając dla objaśnienia jej często dyskutowany wiersz z Deut. 29, 28 (hebr.). Wiersz ten znajduje się na końcu ustępu, który zawiera upomnienia do wiernego zachowywania zakonu Pańskiego. Opiewa on tak: „Abscondita Domino Deo nostro: quae manifesta sunt nobis et filiis nostris usque in sempiternum, ut faciamus universa verba legis huius [1]). Do kontekstu jakoś trudno dostosować ten wiersz niejasny zarówno w oryginale, jak i w tłumaczeniach dotychczasowych. Najbardziej oryginalne tłumaczenia tego wiersza podał O. Hummelauer, według którego słowa te są »notatką redaktora, czyli restitutora tekstu, czyli glossą i zarazem suspirium redactoris, który miał wiele trudu z przywróceniem tekstu. O. Hummelauer tak to tłumaczy (str. 483) [2]): »Ma ten tekst ciemne strony, których objaśnić nie mogę, lecz zdaję je na Boga. Co zaś jest jasne, dał Bóg nam i synom naszym, abyśmy zachowywali wszystko, cośmy zachowywać powinni«.) [3]).

Grimme, nie zgadzając się na tłumaczenie Hummelauera, podjął jednak pierwszą myśl jego, że wiersz ten na obecnem miejscu nie jest w swoim kontekście, ale myśl tę uzasadnił inaczej, mianowicie tem, że dwa słowa tego wiersza zaopatrzone są w t. zw. puncta extraordinaria i że porządek słów jest raczej aramajski w drugiej połowie. Tłumaczy zaś Grimme tak: »To było schowane dla Jahwe, Boga naszego, a zostało odnalezione dla nas i dzieci naszych, abyśmy na zawsze zachowywali wszystkie przepisy tej tory«.

Jeśli to wszystko jest prawdą, to wiersz Deut. $29,_{28}$ byłby niejako podpisem odnalezionej księgi prawa i miałby takie znaczenie: »Dotąd sięga tekst zamurowanego dla Jahwe a dla nas teraz odnalezionego egzemplarza tory«. Grimme utrzymuje, że wyraz »schowane dla Jahwe« trzeba tak wyjaśnić, iż to, co zamurowano w świątyni, uważano za szczególną własność Boga tej świątyni.

Jeśli z tą myślą skojarzymy inną, która przyświecała ofiarom budowlanym (zob. wyż.), to otrzymamy taki sens: przez zamknięcie księgi zakonu w fundamentach świątyni wyrażano prośbę, by Jahwe błogosławił państwu, opartemu na podstawach, zawartych w onej księdze.

Podpis ten rozstrzygnąłby także przynajmniej co do terminu ad quem kwestyę, dokąd sięgało t. zw. »pradeuteronomium« (jeżeli mamy je przyjąć): rozdz. 30—34 do niego już nie należały.' Czy 1—11? Jeśli tak (Grimme zgadza się na to), to pradeuteronomium obejmował 29 rozdz. t. j. około 60 stronic druku (np. w wydaniu Ginsburga). Jeśli zaś parenetyczne rozdz. 1—11 nie należały do »pradeuteronomium«, wtenczas wiersz 1 obecnego rozdz. XII. byłby tytułem: »Te są przykazania i sądy, które czynić macie...« 18 rozdziałów, około 33 stron tekstu hebrajskiego, można było z łatwością przeczytać w przeciągu $3^1/_4$ godz. dwukrotnie.

Grimme tak kończy swe ciekawe wywody: »Nie tu miejsce, by choć pokrótce zaznaczyć, jakie skutki dla eg-

[1]) X. Wujek: „Tajemnice Panu Bogu naszemu, które są jawne nam".

[2]) Comment. in Deuteron. (Cursus Scripturae Sacrae).

[3]) Według X. prof. Knapińskiego l. c. str. 7.

zegezy pociąga za sobą stwierdzony fakt, że świątynia zbudowana była w znaku prawa Mojżeszowego. Panowie architekci nowoczesnej krytyki biblijnej niech zawczasu namyślą się, żeby na nowo włożyć do fundamentów swej budowy torę Mojżeszową«.

Słowa te skierowane przeciw tym, którzy Mojżeszowi odmawiają wszelkiego współudziału w torze Izraela. A przecież tora Mojżeszowa, kodeks praw ułożony sposobem kodeksu Hammurabiego, pozostanie kamieniem węgielnym prawdziwie historycznej krytyki Pentateuchu, wyemancypowanej od rewolucyonistycznej, konstrukcyjnej szkoły Wellhausenowskiej.

Kraków. *X. J. Korzonkiewicz.*

Bibliografia.

X. Lic. Augustyn Jaskulski *„Materyały do odczytów w Towarzystwach Robotników"*. Z papierów pośmiertnych zebrał i wydał X. Stanisław Okoniewski (Poznań. 1909. Stron 219. Cena 2·60 marek).

Odczyty dla robotników należą niezawodnie do najtrudniejszych, ponieważ mało kto potrafi ludzi nieoświeconych pouczać o czemkolwiek w sposób dla nich zrozumiały, a zarazem zajmujący. Najlepiej przygotowany i najmędrszy wykład chybia zupełnie swojego celu, jeżeli nie zaciekawia, nie przemawia do wyobraźni prostaczków, jeżeli treść jego jest sucha i abstrakcyjna. Tu trzeba żywych opowiadań, ilustrowanych, jeżeli można, obrazami świetlnymi, przykładów konkretnych, porównań, wysłowienia całkiem prostego i jak najjaśniejszego. Otóż te »materyały do odczytów« ś. p. X. Jaskulskiego zawierają wprawdzie dużo treści, z której mogą wszyscy prelegenci, pouczający robotników, korzystać niemało: jest tu mowa o kwestyi robotniczej, o potrzebie nauki i oświaty, o święceniu niedzieli, o demokracyi socyalnej, o liberalizmie czwartego stanu, o prawie własności, o oszczędności, o masoneryi itd. (razem 35 odczytów), ale wogóle nie możemy niestety powiedzieć o tych odczytach, że posiadają przymioty wymienione powyżej. Żaden przecież robotnik nie zrozumie nas, jeżeli będziemy do niego przemawiali tak, jak np. czytamy na str. 32—33: »Jak prawo tworzenia związków z natury wogóle pochodzi i dlatego państwo nie może nie zwracać na nie uwagi, albo ich przytłumić (?), tak i robotnicy mają z natury prawo zakładania związków w celach moralnych, dobru publicznemu nieszkodliwych... Z tem z natury danem prawem do towarzystw jest równocześnie dana pewna ograniczona autonomia, tj. z natury dane jest prawo do tworzenia związków w celu osiągnięcia prywatnych celów« itd.

Niejeden ustęp jest widocznie żywcem przełożony z jęz. niemieckiego, a wiadomo, że szczególnie pisarze (i kaznodzieje) niemieccy wyrażają się zwykle stylem książkowym, abstrakcyjnym, niezrozumiałym dla ludu, — nasi zaś bracia Wielkopolanie, którzy muszą wszystkiego uczyć się w szkołach po niemiecku i czytają przeważnie książki i czasopisma w tym języku pisane, ulegają szczególnie łatwo niekorzystnemu jego wpływowi. Nie chcę naturalnie umniejszać zasługi śp. X. Jaskulskiego, ani czcig. Wydawcy tej publikacyi (byłego redaktora »Przeglądu Kościelnego«), ale było moim obowiązkiem zwrócić uwagę szan. Czytelników na to, że kto zamierza z niej korzystać, nie powinien po prostu powtarzać jej treści, ale musi zawarte tu nauki w inną przybierać formę, jeżeli go robotnicy mają rozumieć i słuchać z zajęciem. *P.*

Ten sam. *„O wychowaniu. Nauki dla Matek chrześcijańskich"*. Z papierów pośmiertnych zebrał i słowem wstępnem opatrzył X. Stanisław Okoniewski (Poznań 1909. Stron 308 w dużej 8 ce. Z portretem autora. Cena: 3·60 marek).

Zarzut, który musiałem uczynić ocenionym powyżej »Materyałom do odczytów«, nie odnosi się do »Nauk o wychowaniu« ś. p. X Jaskulskiego. Nauki te odznaczają się prostotą i przystępnością. Z każdej stronicy przebija gorliwość dobrego pasterza, który pragnie zachęcić matki do jak najstaranniejszego wychowania dzieci i wskazać im środki, prowadzące do tego celu. W 83-ech krótkich przemówieniach poucza autor o przeróżnych materyach, należących do zakresu wychowania religijno-moralnego: o wpływie kobiet na życie religijne i społeczne, o karaniu dzieci, o kształceniu charakteru, o dobrym przykładzie, jaki powinna dawać matka ze względu na przykazania Boskie, o wpływie czci N. Panny na młodzież, o pilności i zamiłowaniu porządku, o kłamstwie itd. Nauki te mogą wiele zrobić dobrego i zachęcić niejednego kapłana do zorganizowania matek chrześcijańskich w osobnych stowarzyszeniach parafialnych. *P.*

O. Leon Pyżalski: *»Świętość Klemensa Maryi Hofbauera i sposób jak go naśladować«* (Tuchów. Nakładem OO. Redemptorystów, str 98 w 12 ce).

Książeczka ta wydana z okazyi kanonizacyi św. »Apostoła Warszawy« zawiera, obok krótkiego życiorysu jego, nauki, rozmyślania i modlitwy. Czcig. Autor nie zamierzał powiedzieć nam nic nowego o Świętym, chciał tylko przyczynić się do rozszerzenia jego czci i zachęcić do naśladowania jego cnót. Cała treść książeczki odznacza się żywą wiarą, namaszczeniem i ujmującą prostotą. Wysłowienie jest poprawne i potoczyste [1]. *X. P.*

»Żywot P. Jezusa, słowami Ewangelistów opowiedziany czyli cztery Ewangelie w jednej« (Warszawa 1909, str. 402 w 12-ce. Skład główny w administracyi Głosu Serca Jezusowego, ul. Sienna 2. Cena 2 złr. gr. 10 w oprawie).

Jak sam tytuł książki wskazuje, nie znajdujemy w niej całkowitego tekstu czterech Ewangelii, tylko Żywot Zbawiciela i Jego nauki podane słowami Pisma św. a mianowicie według wzoru X. Al. Webera. Wydawcą jest X. dr. Zygmunt Skarzyński w Warszawie. O potrzebie i pożyteczności takich wydawnictw niema dwóch zdań; są one przeznaczone dla ogółu wiernych, dla tych wszystkich, dla których trzeba ile możności uprzystępnić tekst Ewangelii. Do wyrazów obcych i ustępów trudniejszych dodane są wyjaśnienia, za które czytelnicy będą wdzięczni Wydawcy. Gdzieniegdzie jednak przekład polski tych wyjaśnień wymaga jeszcze poprawek stylistycznych.

Jak np. czytamy na str. 46: »Józef był... usynowionym«, na str. 52: „Jezus nazywa się Synem Człowieczym z początku przez pokorę (zam. „najpierw" lub »po pierwsze«); na str. 156: „mięso.. jest dozwolone w większości wypadków"; na str 172: »prawdziwa miłość powinna zawsze starać się osiągnąć przez dobre czyny to, czego nie może osiągnąć dobrowolnie« (co to znaczy?).

Ilustracye są bardzo nieszczególne, bo wypadły niewyraźnie, a nadto są po części przynajmniej dobrane niefortunnie: i tak zaraz pierwsza: Czterej Ewangeliści Jordaens'a (nie Jordensa, jak mylnie wydrukowano) — to nie są Święci, ale dobroduszni pospolici chłopi flamandscy; — jeszcze zaś mniej trafnym trzeba nazwać wybór „Ostatniej Wieczerzy" Pourbusa (str. 199). *X. P.*

[1]) Autor nie mówi tu wcale o narodowości Świętego. Sądzimy jednak, że nie od rzeczy będzie, jeżeli poruszymy i tę kwestyę, na jakiej podstawie zaliczają autorowie polscy i czescy św. Klemensa do narodowości czeskiej? Świeżo pisze np. znowu O. Łubieński w »Ateneum Kapłańskiem« (zeszyt czerwcowy z r. b.), że »ojciec św. Klemensa był kość z kości słowianinem, nosił czysto słowiańskie nazwisko Dworzaka«. Czy są na to jakie dowody? Faktem jest, że św. Klemensa uważano za czasów jego działalności w Warszawie za Niemca, a o ile wiemy, on sam tego nigdy nie zaprzeczał.

b. r. Zwiedzić można Amsterdam, Ostendę, Rydę, Bayonne, Lizbonę, Tanger, Gibraltar, Malagę, Algier, Palermo i Tryest. Podróż i wikt stosownie do kabiny od 650 kor. do 1100 kor.

Członkowie Pol. Tow. Szk. Lud. we Wiedniu otrzymują 5% zniżki. — Członek zwyczajny płaci rocznie 2 kor. 40 hal., wspierający 10 kor. Zgłaszać się do Zarządu Głównego, Wien III. Boerhavegasse 25.

Z Tarnopola.

Rekolekcye dla P. T. Kapłanów odbędą się w Tarnopolu u OO. Jezuitów w dniach 24., 25. i 26. sierpnia b. r. Początek 23. sierpnia b. r.

Zgłoszenia proszę wcześnie przysłać na ręce X. Rektora.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani administratorami: w Nastasowie X. Stanisław Nowacki, w Siemianówce X. Eustachy Jełowicki, w Szczercu X. Józef Szelest.

Instytucye kanoniczne otrzymali: X. Marcin Stefanicki ekspozyt w Borkach Wielkich na probostwo w Janowie ad Trembowla; X. Antoni Smoliński kooperator w Kołomyi na probostwo w Borszczowie.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem excurrendo opróżnionego probostwa w Warzycach X. Edmund Dutschka, proboszcz w Szebniach.

Przeniesiony X. Stanisław Głodowski, wikary w Rudkach, na posadę tymczasowego katechety w Komarnie.

Przeznaczony nowowyświęcony X. Jan Wszołek do Rudek.

Zmarł dnia 18 b. m. X. Józef Dołęga Narzymski były kapelan wojskowy przy 10. korpusie nagle na udar serca. R. i p.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Krystynopol 5. maja 1909.

Wielmożny Panie!

Odsyłając Panu należytość, uważam sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne dzięki za piękne wykonanie feretronów do kościoła Krystynopolskiego. Wszyscy, którzy oglądali figury, bardzo się pochlebnie o pracy Pańskiej wyrażali.

Z szacunkiem
O. Bonawentura Ślezak
Gwardyan i Administrator.

Pierwszy i najstarszy skład w kraju
maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel George

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty, na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.
Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Pracownia artystyczna malarska, dekoracyjna i pozłotnicza

ADOLFA ORZECHOWSKIEGO

w Kołomyi ul. Bańkowskiego l. 15.

Wykonuje: urządzenia kościelne jak ołtarze, ambony, tabernakula, feretrony, obrazy Świętych i malowanie ścian we wszystkich stylach. Wszelkie roboty kościelne, w zakres malarstwa i pozłotnictwa wchodzące, wykonuje za cenę jaknajprzystępniejszą i pod gwarancyą. Na żądanie okażę liczne świadectwa W.W. Duchowieństwa. Plany wzory i kosztorysy wysyłam opłatnie.

Z poważaniem
Adolf Orzechowski
artysta malarz.

Organisty poszukuje **Urząd parafialny** ob. łać. w Czernielowie Mazowieckim p. Romanówka ad Tarnopol. Pierwszeństwo miałby kawaler, przedewszystkiem znający się na jakiem rzemiośle lub ogrodnictwie.

ORGANISTA zdolny, żonaty, uczeń szkoły muzycznej o ładnym głosie barytonowym, umiejący chór prowadzić, pisarkę i lekcye dawać, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Zgłoszenia pod adresem: Jan Muszyński, Skałat.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Telef. 1333. Lwów, Kopernika 9. Telef. 1333.

ma na składzie w wielkim wyborze urządzenia kompletne kościołów i kaplic. — Szaty i paramenta liturgiczne, chorągwie i baldachimy. — Feretrony i krzyże procesyjne oraz przedmioty nadające się na misye i odpusty.

Ceny stałe ale niskie!

Czarny słomkowy kapelusz florentyński

odszczególniony uznaniem J. Ś. Piusa X.
z dnia 31. czerwca 1906.

Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr. Nosi się bardzo przyjemnie, lekko i chłodno. Cena 11 K 50 h. — Opakowanie 60 h. — Wysyłka za powziątkiem pocztowym albo po przysłaniu należytości.

MODEL z r. 1909 o połysku matowym, miękki i elastyczny.

Przy zamówieniu proszę o objętość głowy w centimetrach.
Odnowienia uskuteczna się po najtańszych cenach

M. Rom, fabryka kapeluszy słomk. i filcowych.
GRAZ, I. Bürgergasse 1, Domherrenhaus (Styrya).
Założona w r. 1807

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.